



CZWARTA WŁADZA

10 grudnia 2018

WIECZOREK POETYCKI

W TYM NUMERZE:

WIECZOREK
POETYCKI 1BOHEMIAN
RHAPSODY –
RECENZJA 2SZKOLNY BA-
REK – SONDA 3WRAŻLIWOŚĆ
W XXI WIEKU 3O SOCIAL ME-
DIACH SŁÓW
KILKA 4MUZYKA
WŚRÓD NAU-
CZYCIELI IVLO 4FELIETONY 5-
6

Natalia Jankowska

Listopad... Miesiąc refleksji, spokoju, skłaniający do zatrzymania się i spojrzenia na świat z empatią... Czas poezji. O tym, że tak jest naprawdę mogli przekonać się wszyscy przybyli w środowe popołudnie do auli szkoły, gdzie – jak co roku – społeczność naszej szkoły (pod opieką pani prof. Renaty Lasko-Janus oraz pani prof. Karoliny Kręglewskiej) stanęła na wysokości zadania, organizując wieczór poetycki. W ten listopadowy wieczór zapomniałmy o otaczającej nas rzeczywistości i oddaliśmy się pięknu poezji. Na scenie zobaczyć mogliśmy uczniów recytujących (np. Maria Pakuza przeczytała wiersz kolegi, który powstał na krótko przed jego tragiczną śmiercią), śpiewających (m.in. Barbara Stafiniak jazzową kompozycję, Weronika Przybylska *Znów wędrujemy* Grzegorza Turnaua, Wojciech



Fot. Natalia Jankowska

Golebiewski utwór Czesława Niemena *Dziwny jest ten świat*), jak i grających na różnych instrumentach (Marysia Wojcieszak na saksofonie, na pianinie własną kompozycję wykonał Marek Sikora a Monika

Spychała utwór skomponowany przez Fryderyka Chopina, na skrzypcach zagrała Zuzanna Wasielewska). Skrzypce, pianino, saksofon... stworzyli jedyny w swoim rodzaju klimat.

Na uwagę zasługuje również grupa Wariaty z performancem *Pan tu nie stał* Stanisława Barańczaka. Oczywiście, na wieczorze poezji nie mogło zabraknąć występów przedstawicieli grona pedagogicznego, którzy podzielili się swoją miłością do poezji (m.in. pan prof. Jarosław Burchardt przy akompaniamencie gitary zaśpiewał po polsku i francusku). Dodatkowo na tegoroczny wieczór klasa IIF wraz z panem prof. Maciejem Lecińskim przygotowała niespodziankę – film o tym, jak czytamy czy też raczej nie czytamy poezji.

Przez cały wieczór towarzyszyła nam ciepła, kameralna atmosfera, a w czasie przerwy można było skosztować smaczków wypieków i napić się herbatki.

KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA

Rozmowę z księdzem Maciejem Michalskim przeprowadziła Angelika Kołtuńska

Co motywuje księdza do wstawania każdego dnia?

Budzik.

Jakie jest księdza motto życiowe?

Bardzo trudne pytanie, Bóg jest miłością.

Co robi ksiądz dla lepszego samopoczucia?

Słucham muzyki i jeżdżę samochodem.

Gdyby uczucia miały barwy, jaki kolor czułby ksiądz teraz?

Ciemnozielony.

Z jakim zwierzęciem się ksiądz utożsamia?

Utożsamiam się z osłem.

Jakie jest ulubione miejsce księdza?

Moje ulubione miejsce to Włochy.

Jakie jest księdza ulubione słowo?

Dziękuję.

Jakie miejsce chciałby ksiądz odwiedzić przed śmiercią?



Fot. Angelika Kołtuńska

Mam wiele miejsc, które chcę zobaczyć, ale jedno konkretne to Seszele i Malediwy.

Dlaczego wybrał ksiądz zawód nauczyciela?

Ponieważ lubię pracę z młodzieżą.

Gdyby ksiądz nie został nauczycielem, to kim?

Księdzem lub strażakiem.

Co drażni księdza w środowisku szkolnym?

Hałas na korytarzu.

Jaki przedmiot szkolny sprawiał księdzu największy problem?

Język niemiecki.

Co najbardziej bawi księdza w pracy?

Jak uczniowie ściągają albo ściemniają i myślą, że tego nie widać.

Co najbardziej księdza przeraża?

Papierkowa robota.

Jak ksiądz wyraża złość?

Trzaskam drzwiami.

Jaka jest księdza największa zaleta?

Moja największa zaleta to cierpliwość.

Co czyni księdza szczęśliwym?

To, kim jestem i co robię.

Jaką supermoc chciałby ksiądz posiadać?

Chciałbym uszczęśliwiać wszystkich.

Jaki jest księdza ulubiony gatunek filmowy?

Film akcji.

Co zabralby ksiądz na bezludną wyspę?

Zestaw majsterkowicza.

REDAKCJA

Red. nac.: Katarzyna Knychala

Zastępca: Alicja Dobrołowicz

Tekst i fotografie: Angelika Kołtuńska, Julia Gulczyńska, Mikołaj Szczesny, Hanna Bazyli, Katarzyna Knychala, Natalia Jankowska, Jakub Frąckowiak

Opieka: Maciej Leciński

WE ARE THE CHAMPIONS! - RECENZJA FILMU *BOHEMIAN RHAPSODY*

Hanna Bazyli

Jesteśmy zwycięzcami... Te słowa chyba najtrafniej opisują zespół Queen i jego członków z charyzmatycznym Freddie Mercury na czele. Ich niesamowitą historię postanowił opisać Bryan Singer w filmie *Bohemian Rhapsody*. W ten sposób śledzimy na ekranie historię grupy od momentu jej powstania w 1970 roku aż po koncert Live Aid w 1985 roku. Powstaje jednak pytanie, czy da się przedstawić ten niewątpliwie niezwykły, szalony i burzliwy okres w jedynie 2 godziny? Po wyjściu z kina można mieć poczucie, że jednak nie do końca.

Fabula nie pokazuje trudności, braku funduszy i braku zainteresowania, z jakimi musieli mierzyć się muzycy na początku istnienia zespołu. Nie znając dokładnie ich historii, można mieć wrażenie, że dotarli na szczyt bez jakiegokolwiek poświęcenia i wysiłku, a ich jedynym zmartwieniem było pisanie nowych utworów. Czuć też pewien niedosyt, jeżeli chodzi o przedstawienie tras koncertowych, bo Queen nie zawsze przyjmowany był z otwartymi ramionami, napotykał trudności techniczne i finansowe. Autor scenariusza wolał się skupić na życiu prywatnym Mercury'ego niż na działalności grupy. Idąc na film, spodziewamy się pasjonującej historii całego zespołu, w zamian otrzymujemy mało wyraziste postacie Briana Maya, Rogera Taylora i Johna Deacona, które wydają się jedynie asystować Freddiemu. I niewątpliwie to właśnie wokalista był najbardziej oryginalnym i rozpoznawalnym członkiem Queen, jednak scenarzysta nie daje nam nawet spróbować wgłębić się w historię pozostałych muzyków. Oslodą sytuacji jest fakt, że w rolę frontmana wcielił się niesamowity Rami Malek, który mimo braku podobieństwa, jeżeli chodzi o wygląd, genialnie naśladuje gesty, mimikę, a nawet głos piosenkarza. Nie można, niestety, mieć takich samych spostrzeżeń, jeżeli chodzi o innych aktorów wystę-

pujących w filmie, ale może w tym przypadku przyczyną jest właśnie ich stosunkowo niewielki udział w produkcji.

Oglądając film, mam ochotę zapytać, czy przeszedł on kontrolę wyjątkowo surowego cenzora lub przeznaczony jest dla naprawdę młodej publiczności, bo każdy, kto choć trochę orientuje się, jaki styl życia prowadzą rockmeni może zauważyć, że produkcja jest zdecydowanie zbyt grzeszna. Alkohol nie leje się strumieniami, narkotyków praktycznie nie ma, a w czasie filmu widzimy może z trzy, nie- zbyt zresztą szalone, imprezy. W tym wszystkim najbardziej obcowa wydaje się postać Rogera Taylora, który co scenę występuje w towarzystwie innej dziewczyny. Widzowi po prostu nie chce się wierzyć, iż muzycy zawsze po koncercie grzecznie szli do domu, a większość wolnego czasu spędzali z rodziną.

I choć fabuła filmu zawiera pewne niedociągnięcia i pozostawia lekki niedosyt, to niewątpliwym atutem są niesamowite stroje i scenografia. Twórcy bardzo dobrze oddali szalony nastrój brytyjskich lat siedemdziesiątych. Mamy do czynienia z doskonale odzwierciedlonymi kostiumami muzyków i wystrojami niemalże wyjętymi z tamtego okresu. Producentom nie umknął nawet szczegół, jakim był w domu woka-

listy portret Marleny Dietrich, którą Freddie podziwiał.

Czym byłby film o grupie Queen bez ich wspaniałej muzyki. Trzeba przyznać, że w tym temacie twórcy zdecydowanie sprościli oczekiwaniom. Już od pierwszej sceny, którą rozpoczyna utwór *Somebody to love* mamy do czynienia z majstersztykiem zespołu. Produkcja jest szczególnie wypełniona piosenkami, a finałowa scena z koncertu Live Aid, która przedstawia prawie cały fenomenalny występ, wywołała na sali kinowej niemałe wzruszenie. I to właśnie muzy-

ka stanowi najjaśniejszy punkt całego filmu, który staje się taki jak ona, wciągający i magiczny.

Queen i Freddie Mercury byli jedyni w swoim rodzaju. Bezkompromisowo poszerzali muzyczne horyzonty. Czy jest możliwe, by przedstawić to wszystko na ekranie? Film *Bohemian Rhapsody* zdecydowanie nie robi tego w pełni, pozostawia pewien niedosyt. Mimo to jest wart obejrzenia, by choć trochę poznać historię zespołu i dać się porwać jego niesamowitej muzyce.

WE ARE
THE
CHAMP-
IONS
OF THE
WORLD

BOHEMIAN
RHAPSODY

NOV 2

IMAX

SZKOLNY BAREK – SONDA

Katarzyna Knychala

Wśród uczniów naszego liceum przeprowadzona została ankieta dotycząca obleganego podczas przerw barku. W badaniu wzięło udział 135 osób, które odpowiedziały na 3 pytania.

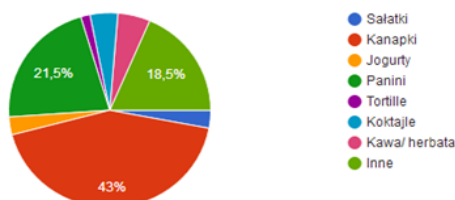
Pierwsze z nich dotyczyło najczęściej kupowanego jedzenia. 43% (54 ankietowanych) zgodnie stwierdziło, że najpopularniejsze są kanapki. Dużym zainteresowaniem cieszy się również panini.

60 osób (44,4%) uznało natomiast, że brakuje słodczych. 27% ankietowanych wprowadziłoby więcej owoców i warzyw. 14% ankietowanych chciałoby zwiększyć wybór dostępnych napojów.

Znaczna większość z nas odwiedza barek wyłącznie po to, aby coś w nim kupić. 37% uczniów zaś traktuje go jako miejsce spotkań ze znajomymi. Funkcję stołówki pełni dla ponad 40% badanych.

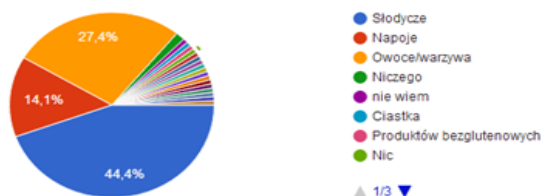
Co najczęściej kupujesz w barku?

135 odpowiedzi



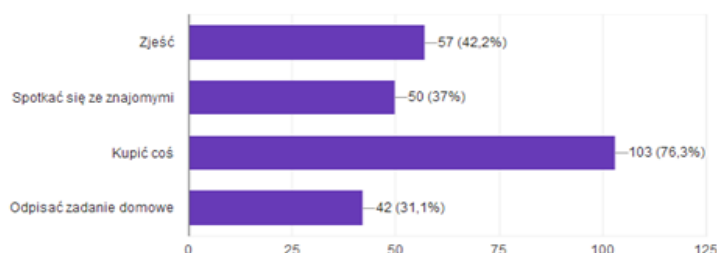
Czego brakuje?

135 odpowiedzi



W jakim celu przychodzisz do barku?

135 odpowiedzi



WRAŻLIWOŚĆ W XXI WIEKU – NIECHCIANA CZY POŻĄDANA?

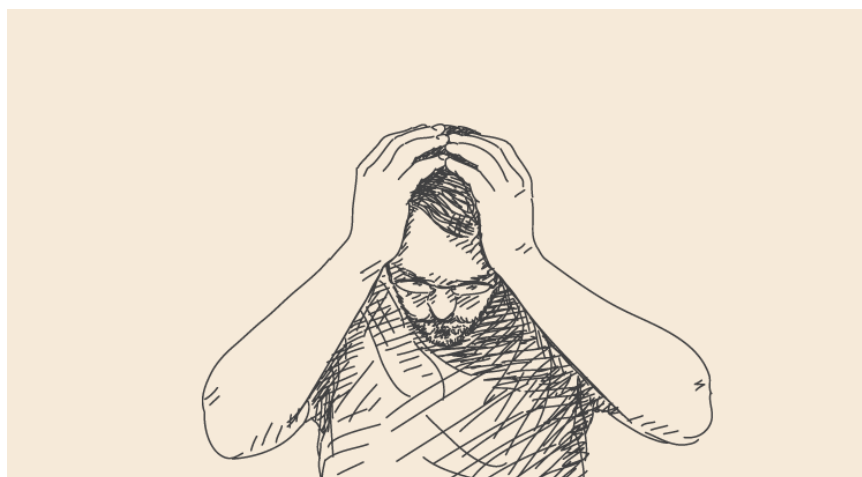
Maria Wojcieszak

Wrażliwość jest to zdolność przeżywania emocji i odczuwania wrażeń. Leczy czy w XXI wieku oczekujemy jej od innych i siebie? Czy raczej nie wyrażamy wobec niej dystansu? Kwestia ta jest sporna. Z jednej strony wrażliwość dla niektórych to słabość. Druga część społeczności nazywa ją darem. Weźmy pod uwagę pracę lub szkołę. Tu niezbędne jest bycie biernym, wręcz odpornym. Tylko z takimi cechami można osiągnąć sukcesy. Cholerycy będący najczęściej liderami nie mają w sobie cech wrażliwców. Brnąc jednak dalej w życie prywatne osób uodpornionych na trudy życia, można zauważyć, że nie są tak cenieni przez

osoby bliskie jak na przykład flegmatycy. Wrażliwość na pewno nie ułatwia życia. Sprawia, iż odczuwa się

wszystko głębiej, a więc i dotkliwiej się cierpi. Według mnie wrażliwość jest potrzebną cechą, zwłaszcza w erze kon-

sumpcyjnej, gdzie materializm przeważa nad podmiotowością człowieka. Leczy — jak powiedziałaby, (oczywiście z ironią) — pewna pani profesor "nikogo nie interesuję, co ja myślę". Została więc kwestię wrażliwości w XXI wieku nierozwiązaną, mając nadzieję, że w ten sposób zachęcę Was do przemyśleń.



O MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH SŁÓW KILKA

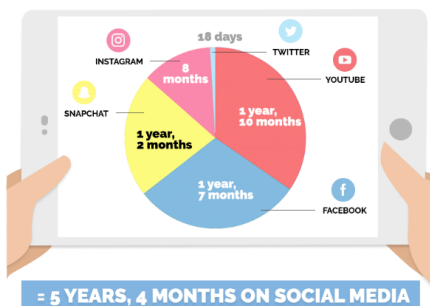
Julia Gulczyńska

Dlaczego 2/3 wolnego czasu spędzamy w social mediach? Żyjemy w czasach, w których Internet i media społecznościowe są najważniejszymi kanałami komunikacji między ludźmi. Obecnie od najmłodszych lat dzieci są wychowywane wśród telefonów, tabletów i komputerów (czyli w tzw. wirtualnym świecie), mają je na wyciągnięcie ręki.

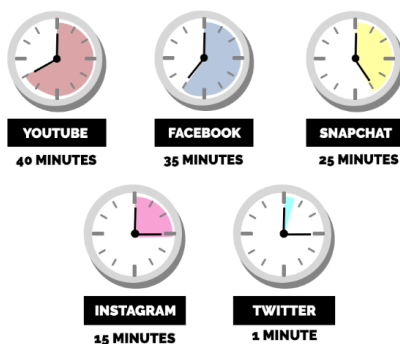
Portale społecznościowe są obecne w naszym życiu w coraz większym stopniu. Dla niektórych z nas prowadzenie życia społecznego poza portalami i społecznościowymi byłoby niemożliwe – tak mocno wpisały się one w naszą codzienność. Niemal odruchowo sprawdzamy

powiadomienia na smartfonach lub tabletach. Ludzie korzystający z Facebooka, Instagrama, Youtube, Snapchata czy Tweetera są przyzwyczajeni do dzieleni się ze światem tylko pozytywnymi informacjami.

TIME SPENT ON SOCIAL IN A LIFETIME



AVERAGE DAILY TIME SPENT ON SOCIAL



Jak podaje amerykańska agencja marketingowa Mediakix, przeciętny człowiek poświęca na media społecznościowe ponad 5 lat swojego życia. Jednak obserwując ludzi w codziennym funkcjonowaniu, możemy sami stwierdzić, że potrafimy spędzić nawet 2/3 wolnego czasu w social mediach. Jedyną czynnością, która – póki co – wygrywa jest oglądanie telewizji. Korzystanie z Internetu ma swoje wady i zalety. Często tłumaczymy się znajomym,

że nie mamy czasu na wiele rzeczy, ale nie jesteśmy świadomi tego, że najwięcej czasu pochłania nam korzystanie z mediów społecznościowych. Możemy uznać to za największą wadę. Z kolei dużą zaletą jest to, że w każdej chwili możemy wejść do Internetu i sprawdzić, co dzieje się na świecie. Większość z nas ma w nawyku zasypianie z telefonem, by do końca mieć poczucie, że nie ominęło nas nic ważnego.

Podsumowując, z łatwością możemy stwierdzić, że 70% naszego czasu wolnego spędzamy w mediach społecznościowych i jest to, niestety, nasz nawyk, który ma swoje wady i zalety.

MUZYKA WŚRÓD NAUCZYCIELI CZWÓRKI

Mikołaj Szczepny

Wielu z nas – uczniów – nie wyobraża sobie dnia bez muzyki. Towarzyszy nam ona w drodze do szkoły, czasem na przerwach, a później jeszcze w domu. Muzyka stała się nieodłączną częścią naszego życia.

A jak to jest u nauczycieli? Cóż, to ludzie tacy jak my, więc nikogo chyba nie zaskoczy, że oni również słuchają muzyki. Jak często?

Jakiej? I czym jest dla nich muzyka? Takie pytania postawiłem niektórym nauczycielom Czwórki.

Zdecydowana większość pytanym oznajmiła, że muzyki słucha codziennie, w drodze do

szkoły czy w kuchni, generalnie przy każdej możliwej okazji. Myślę, że wynika to z odpowiedzi na



pytanie, czym dla grona pedagogicznego jest muzyka. A jest ona dla niego relaksem, odpoczynkiem, czasem też inspiracją. Jedną z ciekawszych odpowiedzi na to pytanie była wypowiedź pani prof. Małgorzaty Trepińskiej-Wojkiewicz, która

powiedziała, że muzyka to dla niej przyjaciel, towarzysz, „druga koszula” oraz że będzie jej słuchać nawet po śmierci. Jeśli chodzi o gatunek, to pytani nauczyciele słuchają naprawdę różnorodnej muzyki, ale większość omija gatunki takie jak techno czy disco polo. Poza

popularnością cieszy się muzyka klasyczna. A co do wykonawców, to gama jest naprawdę szeroka. Od Mozarta przez Niemena i wielu innych, aż do najczęściej wymienianych Led Zeppelin i Queen.

Jak więc widać, nauczyciele bardzo często słuchają muzyki i odgrywa



ona ważną rolę w ich życiu. Myślę, że najbardziej podkreśla to wypowiedź pani prof. Anny Piątkowskiej: *Muzyka jest oderwaniem od rzeczywistości, przeniesieniem do innego świata. To zdanie chyba najlepiej jest w stanie oddać*

tym są natomiast otwarci na wszystko, a największą

znaczenie muzyki wśród naszych nauczycieli.

SHAME MMA – FELIETON

Jakub Frąckowiak

W sobotę 13 października w Poznaniu w hali widowiskowo sportowej Arena odbyła się „gala” FAME MMA 2, a ja miałem przyjemność (a może nie?) oglądać ją w ramach internetowej transmisji. Jest to dość nietypowe wydarzenie, ponieważ w klatce naprzeciw siebie stają celebryci i youtuberzy, którzy zazwyczaj nie są powiązani z zawodowym uprawianiem sztuk walki. Ba, często nie są kojarzeni nawet z prowadzeniem zdrowego stylu życia.

Dla mnie taka gala z „parasportowcami” to jakiś ponury żart. Poziom samych walk, dobór konferansjerów oraz ekspertów w studiu, którzy mają pierwszy raz styczność ze sportami walki, nie licząc może ich ekscesów, w których oberwali od jakiegoś rycerza ortalionu wieczorową porą, a później przed kamerą przekuwali swoje lanie w wielkie zwycięstwo. Moim największym zarzutem wobec tego wydarzenia jest parodiowanie profesjonalnych gal sportów walki. To parodiowanie pewnie nawet nie leży w zamiarach organizatorów, ale ja nie jestem w stanie nazwać tego w inny sposób niż parodia.

Profesjoniści do swoich walk przygotowują się dzień w dzień przez wiele miesięcy, a tutaj uczestnik jednej z najbardziej wyczekiwanych walk oznajmia, że trenował ciężko co drugi dzień, a na konferencji przed walką w odpowiedzi na słowną zaczepkę przeciwnika przewraca stojący przed nim stół. Ktoś tutaj naoglądał się za dużo amerykańskich transmisji z oficjalnego ważenia przed walkami w takich organizacjach jak np. UFC. Może gdyby nie ten

rzut stolikiem, to starczyłoby mu sił w klatce?

W walce wieczoru pomiędzy Magicałem a Rafonixem zobaczyliśmy jak fatalne w skutkach może się okazać zerowe przygotowanie fizyczne do walki. Magicala czeka długa rekonwalescencja przed powrotem do zdrowia.

FAME MMA 2 może mieć szansę zapisania się na kartach historii jako gala z największą liczbą

10-15 lat. Co ciekawe, ich opiekunowie również tam byli i towarzyszyli swoim pociechom w oglądaniu rywalizacji między dziecięcymi idolami. Brak umiejętności, bezbarwna publika i duże pieniądze nierzadko większe od tych, które zarabiają ich profesjonalni odpowiednicy. W takim razie skoro poziomu sportowego nie ma, to skąd pieniądze? Ta gala to swego rodzaju reality show odbywające się raz na

w żaden inny związany z walką sposób. Jest podobno naturalne, że jeśli łączy nas z kimś z Internetu/telewizji jakaś więź (niekoniecznie chodzi tu o jakiś skrajny fanatyzm), to chcemy go obejrzeć w takiej nietypowej sytuacji jak np. tutaj w walce. Zawodnikami na gali FAME MMA 2 byli też tzw. „patostreamery”. Według wielu psychologów ludzie po prostu lubią oglądać rzeczy dziwne, nawet z nieakceptowalnymi zachowaniami tylko po to, żeby sobie pomyśleć/powiedzieć *Dobrze, że ja jestem normalny i nie jestem taką patologią.*

Gale pokroju FAME MMA 2, jak widać, nie muszą się martwić utratą popularności. Nie muszą się martwić, jak podnieść poziom rywalizacji, bo po prostu nie o to chodzi tej publice.

Ludzie chcą oglądać znane osoby podczas walki, nie zwracając uwagi na ich

umiejętności. Pozostaje mi chyba tylko pogodzenie się z kierunkiem, w jaki ta rozrywka zmierza oraz z... wyższymi cenami za przejazd Uberem, kiedy gala odbywa się w Poznaniu.



walk zakończonych nokautem technicznym. Siedem na osiem pojedynków zakończyło się przed czasem w wyniku braku możliwości kontynuowania pojedynku przez jednego z zawodników, ale nie ilość się liczy, a jakość, bo w większości przypadków do samego nokautu przyczynił się w znacznym stopniu sam znokautowany.

Z moich luźnych obserwacji podczas transmisji wynika, że najwięcej widzów na tej gali mieściło się w granicy wiekowej

kilka miesięcy zasilane głównie ze sprzedaży dostępu do transmisji internetowej i biletów, ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego ludzie w ogóle chcą to oglądać? Vox populi i ciężko tutaj szukać jakichkolwiek sensownych argumentów, chociaż niektórzy uczeni doszukują się tutaj przyczyny w pierwotnych instynktach naszej natury. Ludzie poznali uczestników na You Tube lub w telewizji, nie na walkach w innych federacjach lub

SZTUKA PROWOKACJI – FELIETON

Katarzyna Knychala

Po szoku, jaki zapanował w świecie sztuki w XX wieku, ludzie zdolali się już otrząsnąć. Abstrakcjonizm zrujnował przecież wszystkie dotychczasowe definicje estetyki i piękna. Teorie starożytnych filozofów legły w gruzach. Z pewnością jednak nie byliśmy gotowi na to, co kultura zgutowała nam w 2018 roku, a sam Leonardo da Vinci i jego renesansowe ideały przewracają się w grobach. Chyba jednak zbyt późno, gdyż zmiany, które zachodzą, wcale nie są bezmyślne.

Gdy zobaczyłam w Internecie filmik z autodestrukcją cennego dzieła brytyjskiego artysty, Banksy'ego, miałam mieszane uczucia. Moją głowę wypełniły dwie myśli: *Czy on zwariował?* oraz *Dlaczego to zrobił?* Do samozniszczenia doszło, gdy

dzieło zlicytowano za 1,02 mln funtów w czasie jednej z prestiżowych aukcji w Londynie. Wraz z trzecim stuknięciem młotka dzieło na oczach zszokowanego tłumu zaczęło przemieszczać się przez niszcarkę umieszczoną w ramie. Ludzie żywo dyskutowali, a niektórzy załamywali ręce, mówiąc, że twórcy sięgają dna. Kto by przecież kupił np. zbitą wazon? Sztuka działa jednak wbrew racjonalnemu myśleniu. Niektóre jej elementy są krytykowane najczęściej z powodu nieznamowoci sensu. Nie staramy się zagłębić w znaczenie tego, co widzimy, jak w przypadku *Czarnego kwadratu na białym tle* Malewicza. Bo przecież każdy byłby w stanie go namalować. Czy nie ma on z tego powodu żadnej wartości artystycznej? Twórcy cały czas



szukają czegoś, czym mogliby przykuć uwagę widza wśród tysięcy konkurentów. Sam Banksy przecież nie podaje swojej tożsamości. Zostaje to zagadką, która przynosi mu, o ironio, jeszcze większą popularność i zaciekawienie odbiorców.

Zmierzmy więc perspektywę i spójrzmy na sam akt zniszczenia z zupełnie innej strony. Kontrowersyjny artysta uczynił właśnie dziejowy akt w historii sztuki, na który albo nikt wcześniej nie wpadł, albo nie miał odwagi. Jest to niczym *mały krok dla człowieka, ale wielki dla... kultury*. Artyście wcale nie chodziło o spadek wartości pracy. Nie musi też szukać dobrego prawnika, który wybroni go z opresji i – wydawać by się mogło – poszkodowanej nabywczyni dzieła. Mężczyzna dokończył proces twórczy. Po prostu. Płótno zmieniając swój stan, zyskało nowe znaczenie. Kobieta, która wylicytowała obraz, podtrzymała chęć jego zakupu, co jest dla niej

niezwykle korzystne, gdyż skrawki owego płótna według znawców są już warte całe 2 mln funtów. Oprócz ceny zmienił się również tytuł, dumnie brzmiący teraz *Love is in the bin*.

Chcąc szerzyć sztukę, nie zamykamy się na nowe doświadczenia i pomysły. Nie szufladkujemy zbyt szybko niekonwencjonalnych zachowań, gdyż według jednej z wielu definicji, sztuka jest ciągłym przekazywaniem, a jej celem jest wywoływanie emocji, niekiedy bardzo skrajnych. W tym przypadku cel, początkowo krytykowany, został osiągnięty. Z ogromnym sukcesem. Świat kultury właśnie otwiera przed nami drzwi „nowej epoki”. Przygotujmy się więc jeszcze na niejedno pozytywne zaskoczenie.

